



według RVSZCZYCA

## Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tygodnie.

### Do Braci Czytelników „Siewby”.

Kochani Bracia! Komuż z nas dotąd nie jest wiadomem, że my chłopci jesteśmy poważną, bo najliczniejszą częścią narodu,—a pomimo to byliśmy dotąd w tak wielkiej pogardzie, jakbyśmy byli obcymi, niepożytecznymi paszytami. Widzieliśmy dokładnie, że nam się dzieje wielka krzywda, ale niewpłnno nam było nic mówić, bośmy nie mieli przed kim się pozalić, nie mieliśmy sposobności nawet jeden do drugiego, cokolwiek dalej mieszkającego, przemówić, bośmy nie mieli pisma, któreby naprawdę nas rozumiało i odczuło to, co nas boli.

To też sprawy nasze były w okrutnem zaniedbaniu. Zważywszy wszystko, niema co się dziwić, nawet, że skoro powstało prawdziwie nasze pismo „Siewba”, popłynęły ze wszystkich stron kraju naszego skargi i bóle, a popłynęły tak licznie, że redakcyja „Siewby” w żaden sposób nie mogła tego zużytkować; ale, Bracia kochani, zastanówcie nam się wypadła, czy takie zaile nam co pomogą? Czyż nie godzien politowania ten, który ustawicznie płacze i narzeka na nędzę swoją, a nie stara się, aby się tej nędzy pozbyć, aby się już raz z tej biedy wydobyć?

Otoż, bracia, zważywszy i to, zdaje się, że daleko lepiejbyśmy zrobili, grzybyśmy już raz dali sobie dłoń i powiedzieli sobie: „Dosyć tych skarg, dosyć płaczu! Płaczem sobie nic a nic nie pomozemy,—lepiej zakasmy rękawy i weź-

my się szczerze do pracy, której ogrom taki nas czeka, a możemy być pewni, że tą drogą najprędzej osiągniemy cel pożądaný”.

Prawda, że ludzie, którzy oświaty ludu boją się jak morowego powietrza, wszelkimi siłami starają się, aby nam przeszkodzić w tej pracy; pewne gazety „pańskie” są zaopatrzone sążnistymi artykułami,—mówcy na zebraniach popisują się ciętymi mowami, a niektórzy kapłani nawet z ambony, gdzie tylko miłość, gdzie tylko prawda winna być głoszoną,—używają na to, aby nas zohydzić, aby nam jaknajwięcej szkodzić. Ale te strzały, przeciwko nam mierzzone, godzą już w nich—ze samych, bo pomimo najstroższych prześladowań, prawda jak kryształ czysta świeci im w oczy i kole, a oni nie mają płaszcza, aby się przed nią okryć, nie mają zakątka, aby skryć się przed nią,—tem samym nie są w możności całkowicie jej przytłumić, bo ona, jak oliwa, zawsze wyjdzie na wierzch.

Jak rzeka wezbrana silnym prądem płynie, znosząc po drodze tamy i zapory, tak prawdziwa oświata ludu płynie w najmniejszej zakątki kraju, znosząc wszystkie przeszkody po drodze, a jak do tej pory nie znalazł się mędrzec, któryby płynącą rzekę cofnął wstecz ani, nawet zatrzymał, tak nie będzie mędrka, któryby potrafił zatrzymać prąd oświaty ludu. Głosy prześladowców i nieprzyjaciół ludu, to głosy puszczyków, które tyle mogą znaczyć, co burza w szklance wody.

Przy końcu stycznia zdarzyło mi się być na weselu, na takim prawdziwie chłopskiem weselu i w dodatku w takiej wiosce, gdzie ani jed-

nej gazety lud nie czyta; jednakże, pomimo to) nawet, — i tam ludzie już potrafią myśleć i rozmawiać poważnie. Toczyliśmy więc rozmowy aż miło, a wtem dziewczęta zaczynają śpiewać piosenki ludowe, ale porządne i miłe, które pewno wyprowadziłyby w zdumienie nawet takich przyjaciół ludu, jak panowie: Jeleński, Kłopotowski i inni, ale nie tylko ludowe piosenki śpiewały; oto Rozalja, córka chłopca, intonuje pieśń historyczną o królu Kazimierzu naszym, towarzyszyki zaraz podjęli śpiew, i popłynęły piękne, zgodne pienia chłopskich córek na chłopskim weselu. Dziewczęta, dodać muszę, śpiewały z powagą i, jak później się przekonałem, z całym rozumieniem tego, co i o czem śpiewały. Mimo woli pomyślałem więc sobie: chodźcie tu wy wszyscy, którzy powiadacie, że chłopcy byle miał podostatkiem wódki, to mu dosyć; chodźcie tu wy, którzy powiadacie, że lud jest dzieckiem, które nie rozumie; przyjdźcie na wieś do nas, popatrzcie jak się bawią i posłuchajcie o czem przy zabawie rozmawiają chłopcy; posłuchajcie śpiewu dziewcząt, córek chłopskich, — a przekonacie się, że minęły czasy letargu, lud się rzeczywiście zbudził i myśleć potrafi, byle nie był krępowany. Ale przeciętno już przyjdzie i ten czas, kiedy pękną i te, tak dokładnie przez was nakładane więzy, i lud zawoła głosem wielkim: „Ja jestem — a wy, puszczykowie, co na to powiecie? Widzimy więc, Bracia kochani, że nie mamy czego płakać, tylko jaszczkę gorliwiej jąć się pracy i szerzyć dalej i dalej to światło, nie zwracając najmniejszej uwagi na przesładowców i nieprzyjaciół naszych; owszem, każdy cięży artykuł w gazecie jakiej pańskiej, każda mowa uszczypliwa, wszystkie jadawite mowy obłudne i potwarze, rzucone na nas z ambon w świętych naszych przybytkach, zamiast pięknej i świętej nauki Chrystusa Pana Zbawiciela i Boga naszego — powinny nas zachęcać do tem wytrwałszej pracy nad sobą i braćmi naszymi.

A więc, bracia, dosyć płaczu, dosyć skarg, one nam nie nie dadzą!

Bo tym płaczem i skargą nie przysporzym chleba. Odrzucić je daleko, pracy jąć się trzeba, i pamiętać potrzeba, że trzeźwość i praca Powszedniego da chleba i umysł wzbogaca.

P. Wasilewski.

### Gdy w moim oku...

Gdy w moim oku czysta iza  
Z iza się bólu goni;  
Gdy w piersi straszna rozpacz lka,  
A ogień pała w skroni;  
Gdy słuszę mą huragan rwie  
I szarpie ją na ćwierci, —  
Ach, czegoż lknę? Kto to wie!  
Ni życia, ani śmierci...

Gdyby tak lepszy był ten świat,  
Jabym tu został jeszcze,  
Ale w zaraniu moich lat  
Mną tak wstrząsały dreszcze —

Tak młodą duszę przeszył ból,  
Że już się boję świata —  
Więc niech tam! niech wśród śnieżnych pól,  
Duch w nicose niech ulata!

Koleje życia zmienne są —  
To nasza doła taka!  
W zdradziecką przyszość szparko mkną  
Na lotnych skrzydłach ptaka.  
Fortuna ludziom wciąż się śni,  
I marzą się nadzieje;  
Wciąż wyglądają lepszych dni, —  
A wiatr im w oczy wieje!

Zagoniarz.

Matusu! Matusu!

O co ty się troszczysz!..

(Odpowiedź na artykuł, drukowany w Nr. 1 „Posiewu“)

Na wieki wieków... Za życzenia serdecznie dziękuję. Że nas dotknął dopust Boży przez zawieszenie Polskiej Macierzy Szkolnej, to prawda, żałujemy tego wszyscy; pomimo to ręk nie zalamujemy, ale pracujemy dla lepszej przyszłości; tylko powiedzmy sobie prawdę, czy, jak twierdzi stary Matus, tylko „zadni“ ludzie powinni czynić starania, ażeby nasz Polski naród oświecić? czy to oświata da się włożyć łopatą w głowę i czy tych dobrodziejów, którzy by ją chcieli kłaść w nasze chłopskie głowy, a szczególnie pracowników „Posiewu“ dużo jest? niech się stary Matus zastanowi, rozejrzy i powie, ale bez wykrętów — szczerą prawdę.

Co do Związku Katolickiego, którego ustawa — jak głosi stary Matus — tak jest obszerna, nie jestem jego członkiem... znam tylko pracowników kilku, lecz nawet sądzić ich nie chcę, niech ich Bóg i historia sądzi za ich apostołską pracę. Także co do przestróg, które stary Matus daje włościanom, też można za nie dziękować; tylko niech stary Matus zrozumie, że lud polski już się przebudził, włościanie już oczy przecierają, a nawet chcą się pozbyć ciemnoty. Czy o tem wie stary Matus? i jeżeli wie, to niechże sobie przypomni, że się mianuje starym...

Pracę twoją, drogi starcze, pochwalam, tylko, że ona nie jest stosowna w dwudziestym wieku; dziś nasze chłopskie dzieci pragną głębiej prawdę poznać, dziś chłopcy chcą czegoś więcej, a szukają wszędzie. Ze znajdują cokolwiek w „Siewbie“ — tygodniku, tak bardzo przesładowanym przez ciebie, — ani ja, ani pracownicy „Siewby“ nie winni temu; niech „Posiew“ pracuje też z zaparciem się, nie sprzecza się z przedpłatnikami, bo oni i sami rozumieją swoje zadanie, niech nie napędza sobie przedpłatników obiecankami, bo my chłopcy nie znamy się, co jest z nazwy lepsze, czy „Posiew“ czy „Siewba“. My dziś nie uwielbiamy szaty, znamy tylko serce, znamy pracę; zrozumieliśmy i wiemy o bogactwach, jakie gromadzą i redaktor i współpracownicy „Siewby“. Niech nam tylko stary Ma-

tus wskaże poglądy pracowników ukochanego przez się „Posiewu”, sam się pierwszej przekonawszy o ich wartości. Ze „Siewba” często wytyka wady księży i dziedziców, sameś starcze w chwili wrogięgo usposobienia przyznał, że nie przecyzysz temu. Ja tylko zapytałbym, czy dawno razem pracujesz? czy masz jakie swoje zdania, czy tylko ich słuchasz i ile ci płacą?

Ze nam stary Matus w swojej gawędzie ma opowiedzieć kiedyś o panach, na to już czas. Naprzód uprzątnijmy gruz z placu, który jeszcze tak mocno w oczy kurzy, a dopiero zwozić będziemy nowy materiał do budowy. Mylisz się, twierdząc, że „Siewba” stara się rozbudzić z jednej strony waśń i niezgodę stanowią, a z drugiej podkopać wpływ duchowieństwa, osłabić miłość i zaufanie łączące od wieków lud polski z księżmi polskimi; dziś, prócz wyjątków, lud udaje się tylko powszechnie do pp. dziedziców upominać o swoje prawa—do większej części księży lud wiejski wtenczas tylko idzie, kiedy sprawa dotyczy obrzędów religijnych; ale pierwszej musi wystarać się u bogatszego sąsiada o pożyczkę, bo tam się nie będzie targować, na raty też się ksiądz nie zgodzi, a znam nawet takich, którzy odmawiają wskazania adresu „Gazety Świętecznej”. Gdzie się podzielimy? niech nam stary Matus wskaże.

Czytamy dalej w „Gawędach” starego Matusa, że najznakomitszy przed stu laty Polak i obywatel, niezapomniany dobroczyńca włocian ks. Staszka nazwał żydów „letnią i zimową szarańczą miast i wsi polskich”. O tej tedy szarańczy nigdy się w „Siewbie” ni było nie wspomina nigdy się nie pisze. Tu radłym, ażeby stary Matus przeszedł przez wioski polskie, zajrzał do obór, jakie to było u drobnych gospodarzy, jakie zbęże na pnii i zapytał—co oni też powiedzą? Ano pewno to, że pan dziedzic cielecia sprzedaje żydom, kiedy ich jeszcze niema; rozplodniki też są tylko dla krów pańskich, a zboże to żył jeszcze na wiosnę z góry zapłacił, albo zabiera je za procenta; więcej to nawet nie wspomina. Oj, Matusu, Matusu! zaprenumerujcie sobie „Siewbę”, a dowiecie się jaką drogą do tego dojdziemy, bardzo o to proszę, bo zapewne stary Matus jej nie czytał, a jeżeli czytał przez tłumacza, to dziś nic nie warte; przysięgam ci, że proszę o wyjaśnienie w „Posiewie”, bo my chcemy go poznać całą głębią duszy, a nawet prosimy wskaże podobnych jemu.

Co się tyczy tego, że redaktor „Siewby” dawniej zarabiał za rozbijanie kamieni, to tembardziej powinni się ci wielmożni i cieszyć i wstydzić, że prosty chłop, robotnik pracuje dla dobra ogółu, zaparciem się siebie, a oni, rzeczywiści trutnie, siedzą z założonemi rękoma, z kamiennem sercem i patrzą w tryumfie na dreszczę konwulsyjną ukochanęj ojczyzny... Mówisz, że wolałbyś tłuc kamienie, niż być żydowskim Wojtkiem, a dla mnie miłsze imię Wojtka, niż Sobka. O Maryawitach wspominasz, a czyja to wina, że oderwali się oni od Kościoła i wiary naszej?

Kończąc gawędę stary Matus ponawia raz jeszcze noworoczne życzenia, ale tylko dla czy-

telników „Posiewu”, radząc, aby wszyscy przypomnieli sobie to, co mawiali praojcowie nasi:

Każdy Nowy Roczek,  
Do wieczności kroczek.

Ja zaś dodaję, że przy pracy „Posiewu”.

Każdy Nowy Rok,  
Do przepaści krok.

Jan Wieliczko.

## Żydowski Wojtek.

Po przeczytaniu Ewangelii na uroczystość św. Trzech Króli, zapisanej u św. Mateusza w rozdziale 11, w. 1—12 odwracam kartę dalej patrząc gawędę starego Mateusza. Trochę mi to się dziwnem wydało, gdy owe gawędy starego Mateusza przeczytałem, odwracam kartę napowrót, tytuł gazety „Posiew” № 1, dalej napisane „Pokój ludziom dobrej woli!” Pomyślałem sobie: czy nie są badaj najszechsiwi ci ludzie dobrej woli, którzy nie czytają i nie pisują o żadnych Wojciechach i Mateuszach? Bo i jak tu czytać, same tylko wymyślania i przewiska, jak wołopasy, co to razem z całej wioski pasą na pastwisku.

To też przypomniałem sobie dziecińne lata, kiedy woły z innymi chłopakami pasalem, i postanowilem do was Wojtki, Bartki i Maćki napisać to, co sobie przypominam z owych czasów. Tylko darujcie mi, że was tak poprostu nazywam, bo widziecie, jakoś mi nieswojo nazywać Wielmożnymi albo Wielebnyymi takich, co ich drudzy nazywają żydowskimi Wojtkami, albo i parobkami. Czekajcie no, niechno ja was poznam dobrze, bo już mi się zdaje, że jesteście zaci i prawi ludzie, to też takimi będę was nazywał. To nic nie szkodzi, żeście kamienie na szosie tłukli, bo i ja tłukłem, to wiem, że wolno i takim mieć kawałek ziemi, kupionej za oszczędzone parę rubli, które się ciężką pracą i przymieraniem z głodu zdobyło i wolno robić samym spółki, i kółka i gazetę założyć i nazwać ją „Siewbą” i pisać wszystko, co dzieje się na wsi złego i dobrego, a nie uważać na Matusów i nie odzywać się do nich, bo nie wiadomo, kto oni są? Boją się nawet napisać swojego razem nazwiska na tem co opublikowali, choć różni i Ewangelię głoszą, i przewiska dają, i wykrzykują, a nawet i kłamią, i na innych podburzają!

Ja tylko wiem, że Chrystus kiedy na tym świecie głosił Ewangelię, nie przezywał nikogo i nie wymyślał nikomu, że jest żydowskim pacholkiem, ani wymawiał nikomu, że na szosie kamienie tłukł, a teraz mu się chce gazety pisać, bo i św. Józef, kiedy był cieślą, napewno żydom domy stawiał. To też nie chwalmy się tak Ewangelią, a tylko naśladowmy Chrystusa w jego życiu, czynach, a prawda zwycięży.

Niewiem czym ja tam byłem Wojtkiem, ale jak mi była wielka bieda, to wolałem jechać do Żyda furmanką i zarobić 3 rb. dziennie u wywózki chojaków z lasu, co jest ciężką pracą, niż za 4 złote wozic gnój cały dzień u Jaśnie pana, co mojego ojca katował, jak mu darmo robił, i jeszcze na lesie go ukrzywdził, czego niech mi Bóg nie pamięta!

*Ignacy Szajno.*

Brać ludzi  
Ze'snu budzi  
Jasne Boże słońce...  
Ten/ puszczycykiem,  
Kto swym krzykiem  
Klinie oświaty gońce!

A. N.

## „Nie samym chlebem człowiek żyje“

Przeczytawszy artykuł p. Teofila Kurczaka w Nr 2 „Siewby“ r. b. „Pogrzeb Wyspiańskiego“, po raz setny chyba myśleć zaczęłam o stronnictwie ludowem w Galicyi i o tem, które u nas przedzieli czy później powstanie. Czy będzie ono takie, jak galicyjskie? Chłopi zapewnią niedługo szkoły, podnieś się oświata rolników — czy będzie ona taka, jak w Galicyi?

Byłam, teraz w Zakopanem. Dawna to wieś góralska, dziś miasteczko. Kiedyś górale marli z głodu na płonych gruntach, teraz bardzo się im dobrze dzieje, bo panów z całej Polski, a i nie Polski zjeżdża huk obejrzeć cudne góry Tatry, lub leczyć się na płuca. Osobliwie latem zjazd wielki i zarobek, jak się patrzy — niema już głodu i nędzy. Cywilizacya się podnosi, jest Kółko Rolnicze, które właśnie dom stawia. Jeno Uniwersytet Ludowy jakoś chroma. Pytam, dla czego? Mają bo górale dość różności w Zakopanem: to teatr, to odczyt — nie często idą sami, ale się ze wszystkim osłuchali — panów woża, zarabiają. Zarobek wszędzie na pierwszym miejscu — potem się to przepuści, przepije, ale pieniądze być musi. Słusznie — nie dziwki się człowiekowi biednemu, że mu o zarobek idzie, nie dziwki się krzywdzonemu, że tylko krzywdę swą ciągle ma na myśli. A jednak powiedział Chrystus: „Nie samym chlebem człowiek żyje.“ Otóż przy tem, co o pogrzebie Wyspiańskiego pisał p. Kurczak te słowa by się do ludowców galicyjskich zastosować dały: O pogrzebie wieszczą nie pomyślał nasz lud w Galicyi, lud, którego poeta nie tylko mocnym, pięknym przedstawił, ale i kochającym ideję, wolność, Polskę. „Tam i bez nas pochowają“, odpowiedzieli włościaninowi z Królestwa, który choć o tem dobrze wiedział, że pochowają, przecież chciał być także w tłumie tych, co często składali zmarłemu. Dlaczego on chciał, a oni nie pomyśleli o tem? Czy że tu u nas ludzie więcej cierpią, więc cenią bardziej takich, co jak Wyspiański, nadzieję budzą, usnąć ludzkim sumentiom nie pozwalając? Czy też naprawdę czują głęboko, iż nie

samym chlebem człowiek żyje i poczucie to zachowują przez najgorsze dni, aż do najlepszych?

Czem jest poeta, ot taki Stanisław Wyspiański? Poco on żyje na świecie? Siedzi u siebie w domu i pisze, albo maluje. Zdaje się wieśniakowi, co nie w polu siedmiorakim potem obleje na słońcu, że to żadna robota piórem po papierze wodzie. Napisać sztukę, to potem w teatrze ja aktorzy — komedianci wystawia — zjedzie się ludzi, nawydają pieniędzy, siedzą i patrzają, a słuchają — czas po próżnicy tracą — bez zarobku. Tak myśli sobie najejeden. Nie dziwnego. Nie mamy teatrów ludowych, gdzie możnaby grać Wyspiańskiego, a w mieście, choć i Krakowie teatr drogi na chłopską kieszeń, obrazy też rzadko kiedy chłop ogląda. Nic dla niego Wyspiański — niech go ta chowają, niech umiera, żyć — jak chce. Widocznie tak myślała nawet większość włościan w Galicyi, tych ludzi, co chodzili przecież do szkoły, czytali potem jakieś pismo, i jakieś książki w czytelnich „ludowych“, wybierali posła do parlamentu do Wiednia i do sejmu do Lwowa, zakładali u siebie spółki spożywcze, kółka rolnicze, obliczali zyski, podnosili uprawę roli, oszukiwali lub byli oszukiwani, bronili się, kłócili, prawowali, a w niedzielę chodzili wystrojeni do kościoła i kiwali się śpiąc w czasie kazania, budząc się, gdy ksiądz wypisał o pieniądzu, czy robotę dla siebie i kościoła. Całe życie trosk, kłopotów, pracy o chleb powszedni, a co dalej, a co więcej? Gdzież to inne życie?

P. Kurczak wie o niem dobrze i dlatego szedł na pogrzeb poety, który budził w nas nadzieję lepszego życia, gdy „Nie będzie już bólów, ni lez, gdy będzie kłesce, kłamstwu kres“, i pokruszone pięta. O tych nadziejach, poeta każe nie śnić, lecz czynem mitowania ich dowieść. I wtedy, gdy teatr zapewniony był ludźmi, co jużienne prace skończyli i zachowali parę godzin dla siebie, rozpalaly się serca, ścisnaly pięście, szlochaly piersi i dusze rbywały z kurzu codziennych trudów, robót, krzywd, malostek; a często podlostek. Ktoś patrzy na obrazy mistrza, ktoś słucha słów, przez niego kiedyś w chwili natchnienia napisanych — i staje się przez to lepszym, jakby wyższym, mniej przywiązany do samolubnych swych interesików, a sprzyjony z całą masą ludzką, ze społeczeństwem, z narodem i myśli już nie o tem, co on, Bartek, czy Maciek zostawi po sobie dzieciom, ale myśli, co Polska jako naród robić będzie, jak się jej losy potoczą?

Takie wrażenie wywiera Wyspiański, a podobnym jest wpływ wszystkich wielkich ludzi. Dlatego zawsze wszystkie społeczeństwa czuły i czują swych wielkich ludzi, choć wiedzą, że ich wpływ rozmienić nie można na drobną monetę codziennych korzyści.

I wiele, wiele jest w życiu tego, co nie przynosi korzyści materialnych. I to jest właśnie najwyższe, najdroższe. Nauka, która chce poznać prawdę, sztukę, która piękno z życia dobywa — to skarby ludzkości, bez których chyba żyćby nie warto. Takie zdanie się potwarza. A tu życie, interesy porywają człowieka niby w koło młynskie, w którym gubi t. z. ideały. A czasem całe społeczeństwo zgubi swe najwyższe skarby, zmiele, dusze na pył codziennosci. Bieda takiemu społeczeństwu. I dlatego smutne jest opowiadanie p. Kurczaka o obojętności ludowców galicyjskich dla Wyspiańskiego, dlatego

nie uważamy, aby wszystko było zrobione we wsi, gdzie podniesiona jest kultura ziemi i bogactwo mieszkańców, dlatego chcielibyśmy, aby budzący się lud w Królestwie, wyrzesał z siebie więcej ducha, idealizmu, zapędu dla spraw szerszych i dalszych, niż go mają bracia nasi w Galicji. Wtedy może nasi włościanie z Królestwa i tamtych pociągną swym wpływem, boć więcej nas łączy, niż dzieli, a duch ludzki choć zda się uspiomy, potrzebuje tylko paru słońca promieni, by rozkwitł, jak kwiat na wiosnę.

Wł. Weychertówna.

## Idź, Idź!

O, ludu, ludu! jak długo jeszcze będziesz wrogiem dla siebie samego i grabieżem swojej potęgi?

Jak długo będziesz zabijając w sobie te czucia wyższe i podcinać swoje orle, rwące się do lotu, skrzydła i budować płoty przed sobą i przepaści kopać. Jak długo będziesz?

O, ty, ludu Polski! ty mi nie odpowiesz, bo ty jesteś zgnębiony przeszłością smutną, i w teraźniejszości ponurej zagrzązły...

Bo ty sam nie wiesz!

Bo ty nie widzisz jeszcze tej jasnej i świetlanej drogi, po której pójść byś powinien. Bo ty nie widzisz tego ideału, który het z wyczyn, het, z góry wyciąga swoje boskie ramiona ku tobie i chce przycisnąć do piersi i ogrzać i natchnąć myślą ognistą. Abys, o ludu Polski! poszedł zdobywać światy lepsze, niż te, co są „kałużą rozmaitego błota” — i zaświecił ludzkości blaskiem perły cudnej — lśniącego brylantu cnót, męstwa, od wagi i siły...

Abys się przejął ideałem Boga — Chrystusa, co zginął tak mężnie dla idei wielkiej — idei miłości, która, gdyby nie ci faryzeusze odwieczni, co ster życia dźwierz, byłaby zalała świat ten olbrzymi, stopiłaby już w sobie wszystko co złe, wszystko co marne — stopiłaby lody, i góry, i rzeki, co ludzi dziela, — i królowałaby w sercach wszystkich, w sercu ludzkości! Któraby przyniosła to „Królestwo Boże”, które on, Mistrz, był zapowiedział na ziemi.

Ruszać się więc, ruszać z drugiego etapu i idź, i sięgaj wysoko, o tak! wyżej, wyżej!

Ale, ludu! bacz pilnie na drogę, którą kroczysz będziesz i strzeż duszę swoją od zgniętych zarazy. Bacz, by nie przekręcać głoszonych ci idei i nie kazać tych, co się w tobie zrodzą. O, bo to brzydkie — to wstrętne!

A idee wypaczać można. Można z nich robić karykatury.

Weź choćby idee Chrystusa, idee Boskie, idee piękne, bo piękniejszych być już nie może. A patrz, co z nich zrobiono! Chrystus kazał kochać, a oni w imię Jego nienawidzą; kazał przebaczać, a oni pamiętają i mszczą się, przeklinają niewinne nawet pokolenia!

Chrystus był rzecznikiem wolności myśli, wolności ducha, a oni zakuwają nas w najcałniejszą formułki spaczonych doktryn — też w imię Jego.

Pała, mordują, zadają tortury, pieczętując te zbrodnie godłem krzyża świętego, godłem, które powinno nam przypominać możliwość fatalnej omyłki i hańby, której, niestety, nie zmyć nie potrafi.

A więc, ludu Polski, dbaj o zachowanie czystości ideału, bo go wypaczyć można...

Idź, idź naprzód na bój, na łzy, na ból — zdobywać słońca, światy!

Hejże, hej! Idź, ludu, i sięgaj wysoko, wysoko! Aż het gdzie szafirowe lazury i gwiazdy, gdzie Bóg!

Dalejże, dalej!

A w tym pochodzie świętym wysoko wzniesie sztandar miłości wszechludzkiej.

I nie zasklepią się w ciasnych formułkach fałszywego nacjonalizmu.

Idź! idź z bardzo wzniesionym czołem. Przez mękę, ból...

Idź! Niech cię smagają.

Aż staniesz się Mesyaszem narodów.

Idź! „Poprzez piorunny szlak do słońca prawdy!”

Zagoniarz.

## OWOCE TO BOGACTWO.

Smutny widok przedstawia ziemia drzew pozbawioną, ale jeszcze smutniejszy zagroda miejska nieozdobiona drzewami owocowymi. Zasadzenie drzewka owocowego uszlachetnionego szczepieniem kosztuje do 50 kop. Kto nie może ponieść takiego wydatku, niech sadi dziczki, których za parę złotych można dostać całe 100; takie dziczki posadzone co kilka sążni i przywiązane do palików, co się robi albo na wiosnę lub w jesieni, a w następnym roku takie drzewka można szczepić; bardzo dobre jest szczepienie zimowe, które ma jeszcze tę zaletę, że jest daleko tańsze, bo w porze zimowej ogrodnicy mają wiele wolnego czasu i dlatego robią to daleko taniej; ale do tego trzeba użyć prawdziwego ogrodnika, bo nie każdy, co przywozi na targ warzywa i owoce, jest prawdziwym ogrodnikiem.

Miałem sposobność widzieć zagrody wiejskie ocienione kilkunastoma drzewami owocowymi, które właścicielew przyznoszą rocznie kilkaset rubli. W niektórych okolicach kraju miedze na polach są wysadzone drzewami owocowymi a każde z nich daje za kilka rubli owoców.

Nad Wisłą koloniści za same sliwki zbierają po tysiąc paretów, rubli! Za granicą wszystkie drogi są wysadzone drzewami owocowymi, sadzenie ich wykonywują dzieci ze szkoły pod nadzorem nauczyciela, aby się nauczyły szanować pracę.

Drzewo owocowe około domów mieszkalnych oprócz materyalnych ma jeszcze tą korzyść, że zabezpiecza do szerzenia się ognia, w lecie daje porządany chłód i cień, uczy dzieci pielęgnować

drzewa i choć w części wstrzymuje je od robowienia szkód w cudzych sadach.

Czy u nas choć w części nie dałoby się to zastosować? przysłowie uczy, że „I święci i przekłeci są niczem bez chęci“.

I. B.

## KORESPODENCYA.

Z Pajęcana.

Szanowny Panie Redaktorze!

List z radą i wskazówkami Sz. P. Redaktora odebrałem, za który serdecznie dziękuję. Następnie nasz ksiądz proboszcz sprawdził tych świstków, czyli dodatków do „Roli“ i wypcha do rąk prenumeratorem „Siewby“ i innym. Tymczasem jaki skutek? Ten kto prenumeruje „Siewbę“ choć mu przyrzeka, że dalej nie będzie prenumerował, to nie wypełni. A ten co wcale „Siewby“ nie znał to się pyta, jak ona wygląda i zaprenumeruje jak tylko mu pokaże i objaśni, kto to jest Redaktorem „Roli“ i t. p. Wpycha też prospekt „Posiewu“ i zachwala jakie to tanie. O „Siewbie“ wyraża się, że ona podkopuje powagę kościoła i t. p.

Dnia 22 grudnia r. z. policja miejscowa przywiozła do aresztu policyjnego sławnego bandytę i koniokrada, którego ujęła w lesie Kazimierza Szczepańskiego, rannego i to dobrze, bo miał 23 trzydziści (30) ran od kul i szrutu; 4 kule trafiły z brąninga, 4 lotki i reszta szrutu. Znalaziono przy nim arsenik i pieniądze 3 rb. 20 kop. Po dokonaniu opatrunku następnego dnia odwieziono go do Noworadomska do szpitala, a z tamtąd do Piotrkowa gdzie przy amputowaniu nogi, którą miał bardzo zestrzeloną zmarł. Już nie wróci do naszych lasów, czyli okolic i chyba nie ucieknie czwarty raz. Reszta z bandy jeszcze siedzi w Pajęckich lasach.

U nas w Pajęcnie dnia 6 stycznia był ślub, ale to nadzwyczajny jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają, a mianowicie: Władysław Szkuk kawał z Pajęcna, poślubił za żonę Maryę Bramównę paninę przechrojańkę z żydówki na katolickę, również z Pajęcna; chrzest święty przyjęła dnia 26 grudnia z. r. na Jasnej Górze w Częstochowie. Dnia 4 b. m. przyjechała, jako katoliczka, do Pajęcna, na wjazd jej wyszło prawie całe Pajęcno, aby zamianifestować. Nie brakowało wieńców i strzałów na wiat, — i przy dźwiękach orkiestry miejscowej przyjechała do kościoła, lecz kościół był zamknięty, dopiero trzeba było nalegać o rozwarcie, co nareszcie rozworzyli i po oddaniu holdu Matce Bożej w Cudownym obrazie udała się do domu pana młodego.

B. S.

## Z PRASY.

W dziennikach niemieckich piszą o wiadomościach, nadlesianych z Petersburga, jakoby Turcy szły do wojny z Rosyą.

Położenie na granicy kaukasko-rosyjsko-tureckiej, wywołuje ciągle zaniepokojenie. Rozporządzo-

no, aby koleje, prowadzące do Kaukazu, były w gotowości. — Przygotowania mają być ukończone do 17 b. m. Al. Stolypin, brat prezesa ministrów, ogłasza w „N. Wremia“ artykuł o zbrojeniu się Turcyi przeciw Rosyi. Stolypin wyjaśnia, że armeyści rewolucyoniści, którzy wycmigrówali z Rosyi do Turcyi, starają się tam agitować za wojną. Wojna z Turcyą, jak wyjaśnia p. Stolypin, byłaby niezczęściem dla Rosyi. Z Tyflisu donoszą: Wiadomość o mobilizacji załogi w Salonice rozpowszechnia się. Obiega także pogłoska o bezpośrednim już zamiarze napadu Turków na Rosyę. Oficerowie, mieszkający na pograniczu tureckiem, wysyłają swoje rodziny do Rosyi i Tyflisu.

— Dzienniki angielskie donoszą, jakoby w pewnych okręgach w Rosyi wydany już został rozkaz mobilizacji. Powtarzamy tę wiadomość, oczywiście, z wszelkiem zastrzeżeniem, na wiare źródeł przytoczonych.

## Z Kraju.

— W sprawie obrabowania poczty w d. 12 b. m. pismo lubelskie „Kuryer“ podaje następującą wiadomość: „O g. 5 po pół. na szosie janowskiej, kiedy furgon pocztowy, idący z Kraśnika, dojeżdżał do szlabanu rogatkowego pod Niedźwiczka, szlaban nagle został zamknięty. Gdy urzędnik pocztowy, jadący na furgonie w towarzystwie jednego żołnierza, zwrócił się do stojącego przy szlabanie człowieka z zapytaniem, dlaczego szlaban jest zamknięty, w odpowiedzi padł rażony śmiertelnie strzałem z mauerera. W tej chwili ten sam człowiek zabił i żołnierza. Na odgłos strzałów, konwój, jadący na drugiej furmance w oddaleniu kilkudziesięciu kroków, rozpoczął natychmiast strzelanie w kierunku szlabanu, wtedy z sąsiednich zabudowań rozległa się jednorazowa salwa z mauererów, od której padło trupem trzech żołnierzy na miejscu, a czwarty został ciężko ranny i w pół godziny zakończył życie. Cały więc konwój wraz z urzędnikiem zginął, ocalałi jedynie obaj furmani. Napastników było kilkunastu. Pieniądzy zabrano do 5,000 rb. w gotówce i w markach pocztowych. Po zawiadomieniu policji w Lublinie, wyjechał na miejsce wypadku policmajster w otoczeniu kilkunastu strażników i silnego oddziału kozaków. Sprawców na razie nie ujęto, gdyż zapadła noc. Aresztowano kilkudziesięciu okolicznych włościan“.

— W noc z 14 na 15 b. m. około godz. 2, na rozjeździe Szydłowiec kolei nadwiślańskich, odnogi dąbrowskiej, usiłowano za pomocą pocisków wybuchowych ograbić pociąg pocztowy. W pobliżu rozjazdu na planie kolejowym ułożono dwa pociski wybuchowe, ale wybuch nie nastąpił. Pociąg pocztowy po zatrzymaniu się na stacyi 10 minut odszedł w porządku w dalszą drogę. Napastnicy skryli się w pobliskim lesie. Dyżurny na rozjeździe, zwrotniczcy, maszynista, oraz brygada konduktorska z pociągu towarowego znajdowali się pod strażą napastników, którzy poprzednio przerwali komunikację telefoniczną i telegraficzną na rozjeździe. Maszynista pociągu towarowego ze strachu uciekł i skrył się, i niewiadomo, gdzie się znajduje.

## Z Cesarstwa.

— W sprawie niedanego napadu na pociąg pod Szydłowcem, gazety podają następujące szczegóły: napadających było kilkudziesięciu. Zgromadziwszy w jednym pokoju całą służbę ze stojącego na stacyi pociągu towarowego, oprócz tylko jednego pomocnika maszynisty, któremu udało się zbiedz, i po przerwaniu komunikacyi telefonicznej, napastnicy zagrozili kulą każdemu, któremu, któryby próbował wyjść na dwór, sami zaś wyszli na stacyę. Tu, na linii, po której niezadługo miał podjechać pociąg osobowy do Radomia, położyli przyrząd wybuchający olbrzymiej siły, zdala oczekując na wynik. Gdy pociąg przystanął w Szydłowcu, a nikt naprzeciw nie wyszedł, zdziwiony żandarm, jadący w pociągu wraz z nadkonduktorem, udali się do kancelaryi stacyjnej, gdzie zastali całą służbę, oniemiała z przerażenia. Po oprzytomnieniu, wszyscy, podejrzewając coś złego, poszli zrewidować linie, i wtedy dopiero ujrzeni, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło jadącym w pociągu. Okazało się, że lokomotywa, zawadzwszy o machinę piekielną, szczęśliwie przerwała druty, łączące ją z baterją, wskutek czego wybuch nie nastąpił; napastnicy, skryli się w lasach sąsiednich. Po zawiadomieniu telegraficznym stacyi Skarżysko i Radomia o wypadku, pociąg podążył dalej do Radomia. Przyrząd wybuchowy podobno był tak urządzony, że wybuch miał nastąpić pod wagonami, w których znajdowała się poczta pieniężna i jej straż, złożona z kilkunastu żołnierzy. Jak dodaje korespondent „Warsz. Dn”, pociągiem przewożono znaczną sumę pieniędzy i zamiast kilku, znajdowało się 20 żołnierzy ochrony. Wysłane w różne strony oddziały strażników z wojskiem; aresztowali dwóch ludzi, silnie podejrząnych o udział w napadzie.

— W dn. 21 grudnia 1905 r. we wsi Stadynic w pow. angustowski odbywało się zebranie gminne, na które przybył pom. naczelnika straży ziemskiej p. Wasilewskiej ze strażnikami. Ponieważ policyi nie wolno asystować na zebraniu takim, obecni na niem gminiaci zażądali od W. usunięcia strażników, spotkała ich atoli odmowa, tłumaczona tem, że strażnicy dodani są do boku W. dla obrony. Na powtórne nalegania W., odpowiedział w poprzednim duchu, wobec czego, rezygnując ze swych pretensyi, włóścianie zabierali się do odczytania uchwały, jaką na oddzielnym arkuszu papieru jeden z nich z sobą przyniósł. Zaprotestował przeciw temu W., polecając odczytanie pisarzkowi gminnemu. Jak się okazało, arkusz papieru zawierał projekt uchwały gminnej, spisanej w języku polskim i dotyczącej wprowadzenia języka polskiego do gminy, unarodowienia szkół i wstrzymania opłaty podatków gminnych do chwili wyjaśnienia sytuacji politycznej w Królestwie. Ponieważ w rzeczonem projekcie podane zostały nazwiska włóścian: Ignacego Dochuda (30 l.), Jana Kryszyna (b. wójt, l. 46) i Antoniego Sobotki, jako pełnomocników, władnych dopilnować wprowadzenia w czyn powyższej uchwały, przeto wszystkim 3 wytoczono proces o podżeganie do niespełniania przepisów prawnych. Sąd okręgowy w Suwałkach, skazał D., K. i S. — za udział w uchwale co do niespełniania przepisów prawnych na 3 tygodnie aresztu. Z powodu apelacyi oskarżonych, sprawa przeszła do izby sądowej, która dnia 17 lutego r. b. wyrok sądu suwałkiego zatwierdziła, pomimo powoływania się obrońcy na Manifest z dn. 29 lutego 1864 r. i postanowienie Kom. Min. z dn. 16 czerwca 1905 r.

— Według obliczenia kontroli państwowej wojna japońska, która trwała dni 506, kosztowała Rosyę 2 tysiące 70 milionów rubli; to znaczy, że każdy dzień wojny kosztował 3 miliony 631 tysięcy 580 rubli. Każda minuta tej wojny kosztowała przeszło dwa i pół tysiąca rubli.

## Z Zagranicy.

**Z Galicyi.** Po miastach i po wsiach galicyjskich wre agitacya przedwyborcza, ponieważ zbliżają się wybory do sejmu. Dotąd w tym zmięciu wodziła rej partya t. zw. „stańczyków”, składająca się z magnatów, — największych obszarników i ich sługusów wszelkiego rodzaju, z tych, co to dla milego zysku gotowi by samemu dyabłu ogon liżać. Rządziła ta partya Galicyę tak pilnie, że niedza i bieda galicyjska na cały świat stała się sławna. Obecnie w składzie Sejmu musi zająć wielką odmianną, a to dlatego, że wybory posłów będą się odbywały nie wedle „kuryi”, jak było dotąd, lecz na podstawie powszechnego głosowania. Ostatniemi laty coraz większej siły nabiera w Galicyi stronnictwo ludowe, chłopskie. Jednak w chwili obecnej nie jest ono jeszcze dość silnem, aby samo mogło przeprowadzić wybory według swojej myśli i obrać na posłów włóścian i tych z pośród inteligencyi, którzy szczerą pracą swoją zaświadczyli, że są rzetelnymi przyjaciółmi ludu. Tymczasem istnieje w Galicyi stronnictwo narodowo-demokratyczne, czyli N. D., które klóci się, co prawda, że „stańczykami” i rade by ich zepchnąć, aby rządził samemu, — ale też i na ludowcach psy wiesza, bo się boi usamodzielnienia chłopca. Stronnictwo N. D. składa się głównie z obywateli ziemskich średniej zamożności, z fabrykantów, kupców, przemysłowców, i jest obecnie o tyle jeszcze silnem, że przy wyborach mogłoby zwyciężyć ludowców, gdyby ci poszli do wyborów sami. I stała się z tego powodu rzecz niesłychana: ludowcy, dla przeprowadzenia wyborów, zawarli ugody ze „stańczykami”, to znaczy ze stronnictwem wielkich panów, magnatów, bo przez to połączenie sił spodziewają się zwyciężyć narodową demokrację. Musiała partya endecka dobrze nabroić i wleźć chłopom za skórę, jeżeli oni woleli pogodzić się ze „stańczykami”, niż dopuścić do rządów narodową demokrację! Pisma endeckie z tego powodu wymyślają ludowcom, co się zmieści, — i od zdrajców, i od sprzedawczyków, i od bezbożników, ale po czyjej stronie słuszność, to przyszłość pokaże. Jużci, mus tylko ostateczny znaglił ludowców do zawarcia ugody ze stańczykami, — mus i obawa przed rządami endecy. Ale smutny to stan społeczeństwa, w którym ludowcy, przedstawiciele najliczniejszej w narodzie warstwy, — chłopów rolni-

kow, muszą dla powiększenia swych sił łączyć się z ludźmi, którzy dotąd ani na chwilę nie pomyśleli o swoich obowiązkach względem ludu. Stało się to dlatego, że i w Galicyi oświata ludu jest jeszcze zbyt słaba, aby masy mogły zrozumieć swoje własne dobro i dobro całego kraju i przy wyborach głosić za swoimi własnymi posłami. Dlatego też kierownicy stronnictwa ludowców wybierali z dwójga złego to złe, które uważają za mniejsze, i woleli już „stańczyków”, niż „endeków.” Niedługo jednak przyjdzie czas, kiedy ludowcy galicyjscy przestaną oglądać się na jednych i drugich i pójdą swoją własną drogą, — bo coraz szersze masy ludu poczynają rozumieć, że wszelkie oszczerstwa, rzucane na ludowców przez endecję i księży, — są zwykłym partyjnem kłamstwem. Przyjdzie więc czas, że lud galicyjski pojmie prawdę, pozna swych prawdziwych przyjaciół i sam we własne, strudzone, a wiekową pracą zasłużone dlonie, weźmie losy swoje i całego kraju. Tymczasem jednak muszą ludowcy galicyjscy bardzo się strzedz, aby terazniejsi ich sojusznicy, partya „stańczyków”, nie zechcieli ich okpić i wziąć za kark. „Strzeżonego Panu Bóg strzeże”, — mówi stare, mądre przysłowie.

— W przeszłym tygodniu Galicyę, a zwłaszcza wschodnią, nawiedziły szalone śnieżyce, jakich nie pamięta nikt w owych stronach. Zamiecie śnieżne były tak wielkie, że musiano przerwać wszelki ruch na wszystkich kolejach. Dużo pociągów stanęło w szecerem polu i los podróźnych był wcale nie miły; nacierpieli się ludziska i chłodu i głodu. Miasto Lwów, stolica Galicyi, przez całą dobę było zupełnie odcięte od całego świata; nawet włóścianie ze wsi okolicznych, którzy codziennie przyjeżdżają na targ, tego dnia nie mogli przybyć. W wielu wsiach śnieżyca zasypała chałupy i z kominami. Biedni ludziska mieli nie mało kłopotu i pracy, aby potem jako tako wykopać się z pod śniegu, poprzekopywać drogi do stodoł i do studni.

— Hiszpani! Policja wykryła spiszek na króla Alfonsa. Podczas ostatniej podpły króla z Sewilli do Madrytu, rzucono na pociąg dworski bombę, która jednak nie wybuchła. Sprawca zamachu został aresztowany. Na podstawie znalezionej u niego listu wykryto, że istniał spiszek na życie króla.

## Ludność Królestwa Polskiego.

Rządowy Komitet Statystyczny obliczył w 1907 roku ludność 10 gubernii Królestwa Polskiego. Według obliczeń Komitetu w Królestwie Polskiem istnieć: gmin 1284, osad 355, miast 116, Gmin i miasteczek z ludnością tylko do tysiąca mieszkańców w Królestwie Polskiem wcale niema. Gmin i miasteczek z ludnością od tysiąca do 2 tysięcy — jest 4. Pozostałe gminy mają przeważnie od 2 do 10 tysięcy ludności. Warszawa ma ludności 754,647, Łódź — 328,384, Częstochowa — 65,893, Sosnowiec — 106,613, Lublin — 60,000. Ogólna liczba mieszkańców Królestwa Polskiego wynosi 11,505,112 (jedenaście milionów pięćset pięć tysięcy sto dwanaście), w tem mężczyzn 5,648,170 i kobiet 5,856,842, czyli kobiet jest więcej, niż mężczyzn o 208,672.

W porównaniu z 1897 r., kiedy był dokonany jedynodniowy spis ludności, okazuje się, że ludności przyrosło 2,102,850, czyli liczba ludności zwiększyła się o jedną piątą część.

Prasun.

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*P. T. Skrzyżkowi.* List wasz otrzymaliśmy za życzenia serdecznie dziękujemy. „Siewbę” wysyłamy.

*P. J. Gregorczykowi.* Niestety, wiersze nie mogą być drukowane, gdyż pomimo, że treść jest piękna, brak rytmu; gdybyście to, coście pisali, zechcieli nam napisać jako artykuł, to może by się i nadało do druku.

*P. Daniel Szabach w Świątki.* Artykuł będzie wydrukowany. Dziękujemy serdecznie.

*P. Dąb-r-ki, Piękna 33.* „Siewbę” wysłaliśmy d w k r o t n i e; dla czego nie dochodzi, spróbujemy sprawdzić na poczcie.

### Ceny zboża w Warszawie

Pszonica korzec	242 l.	od r. 8 k. 50	do r. 8 k. 55.
Zyto	232 l.	„ r. 6 k. 90	„ r. 7 k. 00.
Jęczm. 2-rzędowy	200 l.	„ r. 5 k. 10	„ r. 4 k. 40.
„ 4	200 l.	„ r. 4 k. 05	„ r. 4 k. 15.
Owies	160 l.	„ r. 3 k. 65	„ r. 4 k. 10.
Ziemniaki (kartofle)		„ r. 2 k. 60	„ r. 2 k. 70

Od Zarządu Głównego Tow. Kól. Roln. im Słazica.

Biuo Zarządu Głównego Tow. Kól. Rol. im Słazica znajduje się w Warszawie, przy ul. Smolnej, nr. 21.

CENA SIEWBY:  
z przesyłką pocztową  
Rocznie . . . ra 2 k. —  
Półrocznie . . . „ 1 „ —  
Kwartalnie . . . „ 50  
Prenumeratę przesyłać  
można markami.  
Cena pojedynczego  
numera 5 kop.

Redakcja i Administracja w Truszczu  
(stacya Dr. Żel. Warszawsko-  
Petersburskiej, powiat Radzy-  
miński, gubern. Warszawski)  
otwarcie we wtorek piątki i nie-  
dziele od godz. 4—6 wieczornem.  
Ela w Warszawie Nowy-  
Świat 36 m. 8— dla (numerów  
zamiennych.)

PRENUMERATE PRZYJMUJE  
KSIĘGARNIA  
Göbthnera i Wolffa  
w WARSZAWIE  
NOWOŚWIENNA Nr. 9.  
oraz wszystkie redakcyje pism  
prowincoyonalnych i większe księ-  
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN  
Za wiersz petylowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIBLAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ I S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.